

Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . .	1:20 kor.	W Ameryce	1/2 dolara.
W Niemczech	1:40 mrk.	W Rosyi	1/2 rubla.
W innych krajach 2 franki.			

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JÓZEF MACHAŁA

kierownik Zakładu wychowawczego w Miejsu Piastowem.

O niepowściągliwości w przyjmowaniu pokarmu i napoju.

Celem odżywiania się jest zachowanie życia i uzyskanie sił potrzebnych do pracy. Jednak potrzeba bywa czasem mniej wymagającą. Co nieraz jednemu na cały tydzień wystarczy, to drugiemu posłuży ledwo na jednorazowy posiłek. Klimat, pora roku, rodzaj zatrudnienia, stan zdrowia i wiek wpływają na ilość potrzebnego pokarmu i napoju. Miarę posiłku ma oznaczać nam rozum, który powinien także czuwać nad wrodzonymi popędami i chronić je od zboczenia. Rozum oznacza granice między posiłkiem niezbędnym, a zbytecznym. Co jednak nie przychodzi tak łatwo, a to z powodu, iż przyjmowaniu pokarmu i napoju towarzyszy zwykle miłe uczucie przyjemności, które nieraz człowieka w błąd wprowadza, co bowiem dla zdrowia zdaje się być dostatecznem, to dla przyjemności bywa nieraz za mało. Owóż ta rozkosz zmysłowa, odczuwana przy jedzeniu i piciu, pociąga często ludzi do nieumiarkowania, a tem samem i do grzechu. Albowiem co się sprzeciwia rozumowi, jest grzechem. Nie ma zaś w tem grzechu, że się przyjmuje pokarm i napój z przyjemnością, jeżeli tylko przyjemność zmysłową podporządkujemy rozumnemu celowi. Dopóty się nie grzeszy niepowściągliwością, dopóki rozum w sposobie przyjmowania pokarmu lub napoju nie widzi nic zdrożnego.

Pożądliwość zaś kusi nas w przyjmowaniu jadła lub napoju w pięcioraki sposób: Niekiedy uprzedza czas potrzeby; domaga się pokarmu lub napoju wyszukanego; niekiedy chce mieć jadło lub napój, przyrządzony ze starannością przesadną; niekiedy zaś zgadza się na czas odpowiedni i stosowną jakość pokarmu lub napoju, lecz za to w ilości granice umiarkowania przekracza. Tak Saul słusznie chciał ukarać syna swego Jonatana, iż, zasmakowawszy w miodzie, naznaczony czas jedzenia uprzedził. A lud z Egiptu wywiedziony poległ na puszczy, bo wzgardziwszy manną, zateęsknił za mięsnym pokarmem, który za smaczniejszy uważał. — Pierwsza wina synów arcykapłana Helego stąd poszła, że nie chcieli brać mięsa ofiarnego, które gotowano starym obyczajem, lecz surowe, by je przyrządzić troskliwiej. I Sodoma straciła zbawienie nie tylko z powodu pychy, ale i dla sytości chleba, t. j. iż nie zadowalniała się miarą skromnego posiłku. Nieumiarkowanie bowiem w przyjmowaniu pokarmu i napoju wywraca podstawy życia duchownego. Kto chce wroga zewnętrznego pokonać, musi pierwaj pokonać nieprzyjaciela wewnętrznego. Takim nieprzyjacielem wewnętrznym jest właśnie wspomniona niepowściągliwość. Umysł człowieka nią obciążony niezdolny jest do walki z potęgami wrogami, i niesposobny do ćwiczenia się w jakiegokolwiek cnocie. Przeto Zbawiciel upomina (Łuk. 21.): „Miejcie się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżerstwem, opilstwem i staraniem tego żywota; ażeby na was z trzaskiem on dzień (sądu Bożego) nie

„przypadł“. Ta niepowściągliwość jest rodzajem bałwochwalstwa, czyniąc ludzi jej ulegających czcicielami brzucha, jakby swego boga. Powiada święty Apostoł Paweł (do Rzym. 16.): „Takowi Panu „naszemu Chrystusowi nie służą, ale brzuchowi „swemu“ — (do Filipens. 3.): „Boć wiele ich chodzi, którem wam często opowiadał (a teraz i płacząc powiadam) nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego: którym koniec zatracenie — którym Bóg jest brzuch“. Jeśli dogadzanie smakowi zakłada sobie człowiek za cel ostateczny tak, iż gotów jest raczej obrazić Boga i naruszyć przykazania, obowiązujące pod grzechem śmiertelnym, niż pozbawić się rozkoszy z pokarmów lub napojów łechcących podniebienie — to grzeszy śmiertelnie, stanowiąc wtedy sobie brzuch za Boga. I niepowściągliwość ta jako grzech główny bywa przyczyną innych grzechów. I tak następstwami jej niestosowna wesołość, błaznowanie, wielomowstwo i ociężałość umysłu. Te następstwa poczytują się za winę, jeżeli były przewidziane i to poczytują się w tej chwili, w której zostały przewidziane. A zatem widzimy, iż niepowściągliwość ta oddziaływała zgubnie na duszę i na ciało. W pierwszym rzędzie sprowadza ona przytępienie rozumu; potem kazi się uczucie; gdy ciało wzięło górę nad duszą, budzi się w człowieku wesołość niestosowna, a ta znów wywołuje na zewnątrz słowa i ruchy nieporządne; a nieporządkowi w duszy towarzyszy także nieporządek w ciele. A za tym nieporządkiem w duszy i w ciele następuje nieład w sprawach majątkowych, rodzinnych i krajowych nawet. Naród polski upadł i upada do reszty, wskutek tej zgubnej niepowściągliwości. Ziemia nasza rozdrapana przez obcych, a my idziemy na tułactwo dobrowolne. Do Polski to samo da się zastosować, co Pan Bóg powiedział do Jerozolimy: „Ta była nieprawość Sodomy siostry twej: pycha, sytość chleba i dostatek“ (Ezech. 16). Cóż tedy mamy czynić? Czuwajmy i módlmy się, aby naprawić nasze błędy osobiste i narodowe. Czuwajmy, to jest unikajmy sposobności do grzechu, mianowicie częstych a długich biesiad z okazji chrztu, małżeństwa, pogrzebu i t. p. Inne narody oświecone odbywają te obrzędy bez uczty i zyskują przez to duchownie i majątkowo. Używajmy nawet w życiu codziennem pokarmu skromnego i czystej wody, którą dzięki Bogu mamy bardzo dobrą. I módlmy się a zwłaszcza w czasie pokus, wzywając pomocy Bożej przez zasługi naszego Zbawiciela i przez przyczynę Matki Bożej. Dotąd chlubił się, gdy dawaliśmy wystawne obiady i uczty z potraw i napojów wyszukanych, teraz zaś niech będzie naszą chlubą powściągliwość pod tym względem jak najwyższa. Wszak ona cnotą a niepowściągliwość grzechem. Słuszna tedy, abyśmy się chlubiłi

z cnoty a wstydziłi się grzechu. Zwyczaje i obyczaje nierozumne i grzeszne niech przepadną niepowrotnie na wieki. Uczynimy postęp w enocie nam potrzebnej niezbędnie, każdy zaczynając od własnej osoby i od własnej rodziny; przykład pociągnie innych; a niezadługo staniemy się narodem innym, podobnym do przodków naszych z doby złotej, kiedy nie było karczem, a sposób uczowania był prawem określony.

Z przemówień wieczornych.

O nadziei dzisiaj mówić będę. Nadzieja to miłe uczucie, którego człowiek doznaje, myśląc, że mu przyszłość przyniesie co dobrego; lub że się stanie tak, jakby sobie życzył. To usposobienie wewnętrzne posiada moc nieskończoną: bez niego świat popadłby w martwość. Albowiem w nadziei obfitego plonu, rolnik pracuje w pocie czoła; żeglarz w nadziei zysków naraża się na niebezpieczeństwo utraty życia; rzemieślnik ślęczy dniami całymi nad żmudną robotą w nadziei odpowiedniego zarobku; młodzież od przyjszcia do rozumu mozoli się nad książką i we warstatach w nadziei zdobycia sobie samoistnego utrzymania; chrześcianin zaś nosi krzyż na każdy dzień cierpliwie i umartwia swoje skłonności przyrodzone w nadziei nagrody wiecznej. Jest tedy nadzieja przyrodzona i nadprzyrodzona. My zastanowimy się głównie nad nadzieją nadprzyrodzoną, wlaną nam od Boga, która przyrodzoną podnosi, udoskonala i uświęca, daje zasługę na żywot wieczny i przynosi owoc zbawienia. Nadzieja nadprzyrodzona, czyli chrześcijańska, jest cnotą od Pana Boga wlaną, za pomocą której spodziewamy się z ufnością od miłosierdzia Bożego przez zasługi Jezusa Chrystusa wiecznej szczęśliwości i środków do osiągnięcia tejże. Tą wieczną szczęśliwością naszą będzie sam Pan Bóg, którego oglądać będziemy twarzą w twarz. Środkami zaś prowadzącymi nas do szczęśliwości wiecznej jest łaska poświęcająca i pomocnicza, odpuszczenie grzechów, światło do poznania prawd Bożych, pobożne uczucia, czystość i spokój sumienia, cnoty, wszystkie dary nadprzyrodzone a nawet dobra doczesne, n. p. zdrowie, siły, szczęście, powodzenie, godności, sława, dostatki i t. p., ale wówczas tylko, gdy pożąda ich kto i prosi o nie Pana Boga jako o środki ułatwić mu mogące zbliżenie się do celu — do zbawienia. Jeżeli zaś, co niestety o wiele częściej się zdarza, nietylko że nie pomagają one do osiągnięcia Boga, ale stoją nawet temu na przeszkodzie, zamiast zbliżać — oddalają od celu — to bynajmniej nie są przedmiotem nadziei, lecz wprost są jej przeciwne, gdyż nie zgadzają się z jej głównym przedmiotem —

z Bogiem. To też, jak wiemy z żywotów świętych, żaden wielki sługa Boży nie pragnął dóbr doczesnych, ani godności, ani sławy, ani majątku, ale owszem dobrowolnie się ich wyrzekał, by tem doskonalszą żywić w duszy nadzieję tego, co nigdy nie zawodzi — Boga. Powinniśmy i my ich naśladować. Nie wiedząc bowiem, które z dóbr tego świata mogą być dla nas z pożytkiem na wieczność, a które przeszkadzają do zbawienia — mało dbajmy o nie, aby się nie pomylić, a natomiast zwróćmy swą uwagę i modlitwy ku tym środkom, które bezpiecznie zaprowadzą nas do naszego celu, do szczęśliwości wiecznej. W niebie złożymy naszą nadzieję, a nie zakopujemy jej w ziemi, bo w niej zgnieć może. Pobudką zaś naszej ufności w Bogu jest jego wszechmoc wskutek której może nas zbawić; Jego miłosierdzie i nieomylna wierność w dotrzymaniu obietnic nam danych, wskutek których chce nas zbawić, byleśmy tylko przez zasługi Jezusa Chrystusa o to prosili, przyrzekł bowiem Zbawiciel, mówiąc: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje, da wam“. Ta obietnica daje nam pewność, iż osiągniemy zbawienie i pomoc Bożą ku temu. Tylko ze strony naszej nie jesteśmy pewni naszego zbawienia, ponieważ wiemy, iż mamy w sobie złe skłonności i pokusy, które nas ciągną do grzechu. Stąd nadzieja nasza, mimo ufności w miłosierdzie Boże, powinna być połączona z bojaźnią i drżeniem, tem bardziej, gdy w przeszłym naszym życiu były ciężkie upadki. Jeśli przeto chcemy otrzymać święte wytrwanie, należy nam zawsze nie ufać sobie, a za całą ufność położyć w Panu Bogu. Ktoby mniemał, iż siłami własnymi oprze się pokusom, ten nie otrzyma pomocy Bożej i wpadnie w grzech. Kto zaś chce zwyciężyć pokusę, niech natychmiast ucieka się do Pana Boga o pomoc, którą niechybnie otrzyma, boć obiecał Pan Bóg wyraźnie w Piśmie świętem: „iż we mnie nadzieję miał, wybawię go“ (ps. 90.) nie grzeszą wszyscy, którzy w Bogu nadzieję mają“ (ps. 33). Gdy zaś słabnie w tobie siła, wtedy obudzaj nadzieję mniej więcej w ten sposób: „Boże mój, ufny w nieomylnie tajemnice Twoje, spodziewam się od Ciebie przez zasługi Jezusa Chrystusa chwały niebieskiej i środków do jej osiągnięcia, a to dlatego, ponieważ jesteś wszechmocny, miłosierny i wierny“. Tak postępując, zarzucisz niejako kotwicę, która utkwi w niewzruszonym niebie i nie ci bałwany burzy światowej nie zrobią. Nie jeden obok ciebie pójdzie w odmęty morskie, a ty zostaniesz nietknięty i cały. Niech nikt nie mówi: czyż to możebna, aby śmiertelny oblekł się w nieśmiertelność i posiadał niebo na wieki? Jest to nietylko możebną, ale i pewną rzeczą, że tak będzie rzeczywiście. Wierzmy przecie, że Syn Boży za nas umarł. Uczynił tedy wię-

cej, aniżeli obiecał. Wszak rzeczą trudniejszą umrzeć za ludzi, aniżeli żyć z nimi. Co mniej wiary godnem, już się ziściło; ziści się i to, co więcej podobne do wiary. Jeśli Pan Bóg za człowieka cierpiał i umarł, z pewnością i z nim żyć będzie na wieki.

Nadzieja ta szczególnie ożywiała miliony świętych Dziewic, Wyznawców i Męczenników, i czyniła w nich cuda poświęcenia. Hadrian poganin, młody żołnierz, widywał jak chrześcijanie z wielkiem męstwem ponosili najcięższe katusze i haniebną śmierć nawet. Zapytał ich razu jednego: powiedzcie mi, moi kochani, jaka nadzieja was ożywia za te okrutne męki, które od prześladowców ponosicie? — Odpowiedziano mu: „My się spodziewamy od Pana Boga tej szczęśliwości, którą nam obiecał, to jest takie dobra, jakich oko ludzkie nie widziało, ucho ludzkie nie słyszało i jakich żadne serce nie pojęło“. Te słowa tak go uderzyły, iż natychmiast przyjął wiarę chrześcijańską i za nią życie dał społec z Męczennikami.

Konieczna jest nadzieja, abyśmy się zbawić mogli, lecz sama nadzieja nie wystarczy; potrzeba jeszcze, abyśmy z nią naszymi dobrymi uczynkami współpracowali, czyli potrzeba nam nadziei czynnej. Święci, aby osiągnąć zbawienie wieczne, opuścili wszystko, co mieli na świecie, Opowiada święty Jan Damasceński w żywocie świętego Jozefata mnicha, iż tenże Jozefat, będąc synem królewskim a nadto następcą tronu, w szczególniejszy sposób od Boga oświecony, pogardził rozkoszami i bogactwem świata, tajemnie wymknął się z pałacu królewskiego i udał się na puszcze, gdzie na nieustannych modlitwach i pokutach trwając, utwierdzał zbawienie swoje aż do śmierci. Przy jego skonaniu okazali się Aniołowie i zaprowadzili duszę jego do nieba.

A teraz posłuchajcie, co czyniła jedna niewiasta, aby zarobić sobie na zbawienie wieczne. Było to za czasów cesarza rzymskiego Walensa, który był poganinem. Ten nakazał, aby wszystkich katolików wymordować, którzy się na pewnem miejscu zwykli byli zgromadzać na modlitwę. A gdy siedł starosta, aby spełnić okrutny nakaz cesarski, spotkał na drodze młodą niewiastę, która prowadząc syna za rękę, spieszyła w kierunku miejsca zbornego katolików. Pyta ją tedy, dokąd dąży. Odpowiada niewiasta: Idę tam, dokąd idą inni katolicy. — „Czyż nie wiesz, mówi starosta, iż wszystkich tam zebranych wymordujemy?“ — „A właśnie dlatego przyspieszam kroku wraz z moim synaczkiem, aby mój życie dać za Pana Jezusa i potem z Nim królować“. To usłyszawszy starosta, pobiegł do cesarza i opowiedział mu słowa one niewiasty, który kazał ją bezkarnie puścić.

Nadzieja nasza powinna być należycie urządzoną. Ten porządek określił sam Zbawiciel, nauczając:

„Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego: a to wszystko będzie wam przydano“ (Mat. 6. 33.), a w Modlitwie Pańskiej każe nam prosić najpierw o rzeczy wyższego rzędu: o powiększenie chwały Bożej i o nasze wieczne zbawienie, a potem dopiero o to, co naszemu ciału jest pożytecznem; pierwszej o uchylenie od nas duchownego złego, winy grzechowej i niebezpieczeństwa upadku, a potem o odwrócenie innych nieszczęść. „Bo „cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat „zyskał, a na duszy swej szkodę podjął“? Nie dobrze tedy czynią, którzy w nadziei zysków doczesnych opuszczają kraj rodzinny, płynący mlekiem i miodem, i ciągną za morze do obcych narodów, pozbawiając się dobrowolnie największych i najcenniejszych skarbów duchownych, jakie mają w obfitości na własnej ziemi, to jest słuchania słowa Bożego, częstego przystępowania do ŚŚ. Sakramentów, sąsiedztwa i towarzystwa rodaków, przejętych na wskrós zasadami katolickimi. — I żeby to jeszcze wszyscy znaleźli za morzem dobrobyt doczesny? — Gdzietam; większość marnieje tam w nędzy i wzdycha za powrotem w rodzinne strony, narzekając napróżno na tych ludzi, którzy ich do porzucenia ojczyzny skłonili, a szczególnie na faktorów niesumiennych. U tych handlarzy okpić kogo, skrzywdzić, zbałamucić, wyprawić na zaprzepaszczenie, choćby na drugi świat byle tylko samemu zyskać, to rzecz zwyczajna. Taki agent albo faktor wszystkiego się podejmie. Dla niego ludzie, a zwłaszcza z innego narodu, tyle znaczą, co bydło, a nawet mniej. Jest okrętów dużo, a nie mają kogo wozic, to taki faktor podejmie się napełnić je podróżnymi. Zbierze zgraję podobnych do siebie handlarzy, roześle ich tam, gdzie lud ciemny a łatwowierny, żeby obiecywali złote góry za morzem i niedługo napędzi do Bremy lub Hamburga podróżnych więcej, niż jest miejsca w okrętach. Dla niemieckich handlarzy lepszy to interes, niż handel bydłem; bo za przewóz byłaby kupiec płacić musi, a obalamucone tłumy ludu same za swoją biedę płacą, wzbogacając handlarza. faktorów i właścicieli okrętów — nadto obdarzając żydów, mieszkających pomiędzy nami, ziemią tanio nabytą, gdyż przeważnie grunta wyjeżdżających katolików za morze przechodzą w ich ręce. Takto dziewięć lat temu, kilkadziesiąt tysięcy ludu naszego wywabiono z kraju i wyprawiono okrętami do Brazylii. Tam jednej piątej części tych, co pojechali, udało się jakoś utrzymać, a cztery części pomarły lub pomarły. Taksamo umieją napędzać handlarze i faktorzy tłumy podróżnych kolejom żelaznym. Podobnie też prowadzą handel pracą ludzką i robotnikami. I tak w Niemczech ludzi jest więcej, niż ziemi. Ziemia tam bardzo droga, życie drogie,

a pieniądze tanie. Dlatego robotnik tam więcej grosza niż u nas musi zarabiać, żeby mógł żyć. Ale spekulanci na to nie zważają i wymyślili sobie handel robotnikami. Oto weszła oni, gdzie jest jaka gruba robota, do której potrzeba wielu ludzi wynająć, i podejmują się sami całe gromady robotników sprowadzać. Wyprawiają swoich faktorów w takie kraje, gdzie pieniądź drożej się ceni, a przez to płaca za robotę jest mniejsza, i tam tłumy tańszych robotników werbują. Część zwербowanych robotników polskich lub jakich innych zatrzymują przy robotach w Niemczech. Dzieje się przez to krzywda robotnikom niemieckim, którzy pozostają bez zarobku i w świat daleki dla chleba wynosić się muszą, a naszym słuszenie złorzeczą i poniewierają nimi. Ale spekulanta nie nie obchodzi ani krzywda jego rodaków, ani ta poniewierka naszych; on się cieszy, że tymi tysiącami pieniędzy, o które taniej nasi robotnicy kosztują, kieszeń sobie napcha. Nie wszyscy jednak zwербowani od nas i z innych krajów robotnicy, zatrzymują się w Niemczech. Całe ich gromady, spekulanci wysyłają gdzieś precz za morze, do robót na osadach, pozakładanych przez innych handlarzy niemieckich, w różnych dalekich okolicach świata. A kto zgodzi się tam jechać, ten zazwyczaj prawdziwie już nieszczęście na siebie ściąga. Traci swobodę, staje się niemal niewolnikiem, wyzyskuje go, dręczą, poniewierają i odzierają. — Na dowód przytaczamy list p. Leona Raba z Chicago, z Ameryki:

Jacyś werbownicy namówili nas, prawie czterystu Polaków z różnych okolic, a najwięcej z Galicyi, i kilku Czechów, żebyśmy jechali na wyspy Hawajskie czyli Sandwickie. Obiecywali, że znajdziemy tam dobry zarobek i dorobimy się bogactwa. Kiedyśmy się zgodzili jechać i przyjechaliśmy do miasta niemieckiego Bremy, co koło morza leży, i skąd okręty w różne strony świata chodzą, Niemcy porobili z nami umowy na piśmie, kontrakty. W umowach napisano warunki takie: że niemieckie towarzystwo, uprawiające trzcinę cukrową na owych wyspach, da nam wolny przejazd okrętem; że w drodze na okręcie będą nas dobrze karmili; że jak przyjedziemy na miejsce, tam dadzą nam wolne mieszkanie dla każdego i będą płacili po 18 dolarów miesięcznie, czyli więcej niż po 30 rubli; że będziemy tam pracowali po 10 godzin na dobę w polu, albo po 12 godzin w fabryce. To wszystko stało napisane. Oprócz tego mówili nam, że w mieście Honolulu w tym zamorskim kraju wszystkiego dostaniemy, czego tylko dusza zapagnie, że tam życie bardzo tanie, że dużo tam jest dobrych robotników z Chin i z Japonii, że ci Chińczycy i Japończycy biorą daleko mniej niż my, bo tylko po 12 dolarów na miesiąc, ale życie mają takie tanie, iż każdy

z nich prędko dorabia się grosza i potem z pełnym workiem pieniędzy wraca do swojej ojczyzny.

Więc wesoło poszliśmy na okręt i rozpoczęła się nasza jazda po morzu. Okręt był parowy, płynął chyżo, że jak się wyszło na wierzch, to jeno wiatr w oczy było czuć, jak na kolei żelaznej, kiedy z wagonu przez otwarte okno głowę wysadziysz. Ale ta jazda była ciężką dla nas męką. Końca jej nie mogliśmy się doczekać. Płynęliśmy aż półczwarta miesiąca po rozmaitych morzach. Często od silnego bujania okrętu po wielkich falach morskich prawie wszyscy dostawali paskudnej choroby morskiej, bólu głowy, wymiotów, biegunki, jak w cholery. Zdarzały się i burze, a wtedy strach był okropny. To znowu okrutna była spiekota, zdawało się, że się żywcem popieczemy. W gębie schło, pić się chciało, a tu wody trudno było dostać. W morzu wody jest dużo, ale jej pić nikt nie może, bo słona, do niczego. Na okręcie wiozą wodę rzeczną, ale dają jej ludzom tylko po trochu, żeby na długo jej starczyło. Przytem i ta woda zagrzała się i zaśmiardła. Więc dokuczało nam bez ustanku wielkie pragnienie. A i głodu nacierpieliśmy się także. Obiecali nas dobrze karmić, a karmili tak, żeśmy byli głodni. Żona jednego robotnika z Galicyi, Nitkowa, nie mogła przetrzymać tego głodu, umarła na morzu z wycieńczenia. Ciało jej w morze wyrzucili. Drudzy, nie mogąc nasycić się tem, co do jedzenia dawano, kradli ze składu okrętowego chleb i wodę. Na takiej kradzieży prawie codzień jednego albo paru naszych służba okrętowa łapała i biła bez litości aż do pokrwawienia. Takie mieliśmy życie i wygody w drodze.

Nakoniec w czwartym miesiącu okręt dopłynął do miasta Honolulu, co leży na wyspie Uahu. Wyszliśmy na ziemię i całą naszą gromadę podzielono na siedm oddziałów, aby rozesłać w różne strony do robót. Ten oddział do którego i ja należałem, był największy. Było nas 105 mężczyzn pojedynczych i 17 rodzin, to jest mężów z żonami i dziećmi. Wszystkich w naszej kupie mieliśmy 150 osób. Wyprawiono nas z miasta Honolulu o siedm mil, na uprawę trzciny cukrowej w Wajpalmie. Kiedyśmy tam przyszli, powitał nas naczelnik policyi, niemiecki panek, baron von Hajdebrand. Ale jakież to było powitanie! Oto zapowiedział nam, że musimy go we wszystkim słuchać, i groził, że za każde nieposłuszeństwo będzie z nami tak, jak dopiero co było z robotnikami chińskimi. Na dwa dni przed naszym przyjściem, pięćdziesięciu Chińczyków w Wajpalmie obito tak srodze, że musieli potem leczyć się w szpitalu.

Prędko też dowiedzieliśmy się, że to, co przed wyjazdem z Bremy mówili nam o taniości życia na wyspach Sandwickich i o tamtejszych zarobkach Chińczyków i Japończyków, to było kłamstwo. Ro-

botnicy ci zarabiają nie po 12 ale więcej, bo po 15 dolarów miesięcznie; a żyją bardzo skąpo, samym tylko ryżem — i mimo to, bardzo im ciężko coś zaoszczędzić. Bo tam za wszystko trzeba płacić strasznie drogo, życie choćby najlichsze, dużo kosztuje. przy takiej drożyznie i 18 dolarów miesięcznie jest małym zarobkiem. A robota bardzo znojna, przykra. Słońce pali, powietrze niezdrowe, jadło po pracy dziennej nie smakuje, i choć żołądek głodny, człek niechętnie bierze pokarm do gęby. Ludzie też zaczęli strasznie tęsknić do swego kraju, co go porzucili niebacznie. Od tego wszystkiego razem posmutnieli bardzo i słabują. Najgorsze zaś to, że żyją jak w prawdziwej i ciężkiej niewoli. Nie dosyć, że we dnie człowiek się namęczy, ale i wieczorem w swoim mieszkaniu nie jest swobodny. O godzinie 9-tej wszystkie światła muszą być pogaszone i nie już dla siebie robić nie można. Owa niby policya niemiecka poniewiera ludzi jak bydło, nawet gorzej; o byle co łaje, potrąca, bije po głowie, po twarzy, kopie nogami.

Na uprawie trzciny w Wajpalmie pracują między innymi Kołodziejowie, rodzina złożona z małżonków i ich dorosłej już córki. Naczelnik policyi, baron Hajdebrand, wyrządził tejże rodzinie krzywdę haniebną, w okrutny sposób, której wstyd nie pozwala nam opisywać.

Jednego razu tenże pan baron Hajdebrand, rozniewawszy się za coś na jednego z robotników, Czecha Hemejera, kazał go do konia przywiązać i batem osmagał. Innego robotnika, Polaka, Malinowskiego, oćwiczono różgami, a potem psami szczuto. Również Polaka, Kurasa, tak niemiłosiernie katowano, że omdlał z bólu, a z ust i nosa krew mu się puściła. Kuras poszedł ze skargą do sądu, ale został sam skazany jeszcze na areszt, oskarżonych zaś uznano za niewinnych. Dwie kobiety nie mogące wytrzymać w Wajpalmie, schroniły się na statek parowy, pływający koło wysp po morzu. Ale odnaleziono je tam i ściągnięto przemocą napowrót. Nitko, którego żona zmarła w drodze na okręcie, oddał swe małe dzieci do przytułku sierót, a sam pracował, jak inni robotnicy. I on jednak nie mógł znieść poniewierki. Uciekłszy od roboty, odebrał dzieci z przytułku i schronił się z niemi na okręt żaglowy. Ludzie okrętowi litowali się nad nim, ukrywali go, lecz i to nie pomogło. Wykryto biedaka i wywleczono na ląd.

Z powodu takiego obchodzenia się z nami, siedmdziesięciu nas, ludzi nieżonatych, poszło do miasta Honolulu. Udaliśmy się tam do pana Hakfelda, który jest konsulem niemieckim i austriackim, a zarazem prezesem niemieckiego towarzystwa uprawy trzciny cukrowej. Prosiłmiśmy go, jako konsula, żeby wziął

nas w swoją opiekę i nie pozwolił krzywdzić, a jako prezesa towarzystwa, — żeby zwolnił nas od uciążliwego kontraktu. Lecz nie wysłuchał skarg i próśb naszych. Kazał wracać do uprawy trzciny na tych samych warunkach. A żeśmy wracać nie chcieli, kazał nas do aresztu wsadzić i wniósł przeciwko nam sprawę w sądzie. Wtedy dwudziestu i dwóch młodszych, niepełnoletnich, sąd uwolnił, a wszystkich pełnoletnich skazał na więzienie do tego czasu, aż ulegną i zgodzą się pracować dalej w Wajpalmie. Wtedy ja i kilku innych zdołaliśmy uciec szczęśliwie, ale 42 naszych towarzyszy już od trzech miesięcy trzymają w Honolulu w więzieniu i wodzą ich zakutych w kajdany i odzianych po aresztancku do przymusowych robót w mieście.

Główną tedy przyczyną tłumnych wędrówek ludu naszego w dalekie kraje jest nieco innego, jeno werbunek, urządzony przez nieuczciwych spekulantów, którzy bądź to z handlu robotnikami, bądź też z naganiania ludzi do takich przenosin, zyski ciągną, z tego żyją i napychają swoje kieszenie“. Dotąd pisze znakomita „Gazeta Świąteczna“, wychodząca w Warszawie.

Do tych zgubnych skutków zwychodźstwa dodać jeszcze należy najzgubniejsze pod względem moralnym. Oto nieraz lata całe nie słyszą ci ludzie słowa Bożego, umierają nawet bez Świętych Sakramentów i tem samem narażają duszę swoją na zgubę wieczną. Z naszej wioseczki, liczącej tysiąc dusz ludności, zmarło roku zeszłego cztery osoby, a tego roku już trzy osoby na obczyźnie — prawie wszyscy bez pociechy ŚŚ. Sakramentów. Oto do czego prowadzi niezachowany porządek w nadziei chrześcijańskiej. Ci ludzie Boga, zbawienie wieczne i środki do niego prowadzące postavili na drugim miejscu, a mamotę marną na pierwszym miejscu. Nie nie zdobyli, a mogli stracić jedno i drugie. Jakby w naszym kraju wyżyć i zbawić się nie można.

Umiarkowane staranie się o dobra doczesne, naucza św. Tomasz, Doktor Kościoła, nie jest samo przez się grzeszne, lecz staje się takim dopiero wtedy, jeśli głównie dóbr ziemskich pragniemy, jakoby od nich całe szczęście nasze zależało. Albowiem droga do szczęścia wiecznego i doczesnego prowadzi przez szukanie przedewszystkiem Boga i sprawiedliwości Jego. Kto ten porządek wywraca, ten wywraca szczęście w tem życiu i drugim. Wreszcie, nadzieja nasza powinna być mocna, stateczna i niewzruszona, ponieważ opieramy się na Bogu samym, który jest Dawcą wszelkiego dobra, wyłączając wszelkie pokładanie nadziei w stworzeniu. „Lepiej, mówi Pismo „święte, ufać w Panu, niżli w człowieku; lepiej „jest mieć nadzieję w Panu, niżli mieć nadzieję

„w księżetach“. Św. Tomasz uczy: ponieważ nadzieja nasza ma za przedmiot szczęśliwość wieczną i środki, wiodące do niej, przeto nie należy się niczego spodziewać od ludzi jako od samoistnych dawców a jedynie jako od narzędzi i pośredników Bożych, przez których Bóg przysyła nam czasami to, co do zbawienia potrzebne. A więc, właściwie nie w ludziach, ale jedynie w Bogu nadzieję pokładać powinniśmy, jako w źródle wszelkiej łaski i wszelkiego dobra. Nawet w rzeczach doczesnych od Boga powinniśmy się wszystkiego spodziewać, a nie od ludzi, ponieważ bez Jego woli i bez Jego zgody nikt nam nie dobrego uczynić nie może; a przytem wszystko to, czem ludzie rozporządzają, a nawet serca ludzkie są w pełnej mocy Jego. Wszystko tedy troskanie nasze składajmy na Pana Boga, gdyż On ma pieczę o nas. Tem mniej powinniśmy pokładać nadzieję w sobie samych i ufać, że własnymi siłami możemy powstrzymać się od grzechu, zachować niewinność serca i uczynić cokolwiek zasługującego na żywot wieczny. Idąc o własnej mocy, potykamy się i upadamy zawsze w grzech. To też sam Bóg przez usta proroka Ozeasza napomina nas: „Zatrącenie twoje z ciebie Izraelu, tylko we mnie rachunek twój“. Wzorami niewzruszonej nadziei w Bogu są Święci Pańscy: Abraham, który będąc starcem „przeciw nadziei w nadzieję uwierzył“, iż Pan Bóg uczyni go, wedle obietnicy danej, ojcem narodów; Job sprawiedliwy, mówiący: „Choćby mnie też zabił, w Nim ufać będę“; św. Ambroży, który nauczał: „Gdy się znajdujemy w potrzebie jakiej, nie traćmy „serca, a z cierpliwością i poddaniem się woli Bożej „oczekujmy pomocy od Pana, albowiem im niebezpieczeństwo większe, tem pomoc Boża bliższa“. „Pan twierdza moja, mówi Dawid, i uciecha moja „i wybawiciel mój, Bóg mój wspomożyciel mój „i w Nim będę nadzieję miał“. „Nadzieja nie po- „hańbia“ powiada św. Paweł, to jest nie zawadzi, ale napewno doprowadza do otrzymania rzeczy od Boga spodziewanych — byleśmy tylko silnie i stale w Panu Bogu nadzieję pokładali. Święty Ignacy Loyola mawiał: „Im rzecz jaka przedstawia się „więcej straconą, tem bardziej ufajmy Bogu, albowiem gdzie pomoc ludzka ustaje, tam właśnie pomoc Boska się zaczyna“. Ogółem, wszyscy Święci Boży odznaczali się niezwykłą ufnością, pokładaną w Panu Bogu.

Towarzystwo „POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA“ w Miejsu Piastowem poświęciło się już roku zeszłego Najświętszemu Sercu Jezusowemu, a dzisiaj załączamy formułę do użytku Szanownych Członków i Czytelników naszych:

**Formuła do odmówienia przy poświęceniu się Najśłodszemu
Sercu Pana Jezusa.**

Jezu Najśłodszy! Odkupicielu rodzaju ludzkiego, spojrzij na nas przed ołtarzem Twoim najpokorniej upadających. Twoimi jesteśmy, Twoimi być chcemy, ażebyśmy tam ściślej z Tobą złączeni być mogli, oto dziś poświęca się każdy z nas dobrowolnie Najświętszemu Sercu Twojemu. Wielu wprawdzie nie- znało Cię nigdy, wielu odrzuciło Cię wzgardziwszy Twojemi rozkazami. Zmiłuj się nad jednymi i dru- gimi o najdobrośliwszy Ojczy, i przygarnij wszystkich do Najświętszego Serca Twego. Bądź Królem Panie nie tylko wiernych, którzy nigdy nie odstąpili od Ciebie, ale także synów marnotrawnych, którzy Cię opuścili; spraw to, aby rychło powrócili do domu ojcowskiego, żeby nie zginęli z nędzy i głodu. Bądź królem tych, którzy uwikłani są w błędach, albo rozdzieleni niezgodą i przyprowadź ich do poznania prawdy i jedności wiary, aby jak najrychlej była jedna owczarnia i jeden pasterz. Bądź nareszcie królem tych wszystkich, którzy pozostają w dawnych błędach pogaństwa i racz ich łaskawie z ciemności powołać do światłości Boskiej i królestwa Bożego. Użyj Panie Kościołowi Twemu bezpiecznej wolności i zachowaj go w całości; obdarz wszystkie narody spokojem społecznym i spraw, aby ze wszystkich krańców ziemi rozbrzmiewał głos: Niech będzie chwała Boskiemu Sercu, przez które stało się nam zbawienie. Jemu niech będzie cześć i uwielbienie na wieki. Amen.

Ponieważ tekst litanii do Najśł. Serca Jezusowego od dotychczas używanej bardzo się różni, dlatego podajemy tłumaczenie tekstu autentycznego łaciń- skiego na język polski, zatwierdzone przez J. E. księdza Biskupa przemyskiego.

Litania do Najśłodszego Serca Pana Jezusa.

Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson.
Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas.
Ojczy z nieba Boże, zmiłuj się nad nami.
Synu Odkupicielu świata Boże, zmiłuj się nad nami.
Duchu święty Boże, zmiłuj się nad nami.
Święta Trójco jedyny Boże, zmiłuj się nad nami.
Serce Jezusa, Syna Ojca Przedwiecznego,
Serce Jezusa, w łonie Matki Dziewicy przez
Ducha świętego ukształcone,
Serce Jezusa, z Boską osobą Słowa zjednoczone,
Serce Jezusa, nieskończonego Majestatu,
Serce Jezusa, świątynio Boga,

Zmiłuj się nad nami!

Serce Jezusa, przybytku Najwyższego,
Serce Jezusa, domie Boży i bramo niebios,
Serce Jezusa, gorejące ognisko miłości,
Serce Jezusa, stolico sprawiedliwości i miłości,
Serce Jezusa, pełne miłości i dobroci,
Serce Jezusa, niezgłębiona przepaści cnót wszel- kich,
Serce Jezusa, wszelkiej chwały najgodniejsze,
Serce Jezusa, którego królem serc wszystkich i celem ich,
Serce Jezusa, w którym są wszystkie skarby mądrości i umiejętności,
Serce Jezusa, w którym cała mądrość Bóstwa mieszka,
Serce Jezusa, w którym sobie Ojciec dobrze upodobał,
Serce Jezusa, z którego pełności wszyscyśmy otrzymali,
Serce Jezusa, pożądanie wyżyn wiekuistych,
Serce Jezusa, cierpliwe i wielkiego miłosierdzia,
Serce Jezusa, hojne dla wszystkich, którzy Cię wzywają,
Serce Jezusa, źródło życia i świętości,
Serce Jezusa, przebłaganie za grzechy nasze,
Serce Jezusa, zelżywościami nasycone,
Serce Jezusa, wyniszczone dla grzechów naszych,
Serce Jezusa, posłuszne aż do śmierci,
Serce Jezusa, włócznie przebite,
Serce Jezusa, źródło wszelkiej pociechy,
Serce Jezusa, życie i zmartwychwstanie nasze,
Serce Jezusa, pokoju i pojednanie nasze,
Serce Jezusa, ofiara za grzechy,
Serce Jezusa, zbawienie ufających w Tobie,
Serce Jezusa, nadziejo w Tobie umierających,
Serce Jezusa, rozkoszy wszystkich Świętych'
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, prze- puść nam Panie.
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, wy- słuchaj nas Panie.
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami.
Ź. Jezu cichy i pokornego Serca,
R. Uczyn serca nasze według Serca Twego.

Módlmy się:

Wszechmogący, wieczny Boże, wejrzyj na Serce najmilszego Syna Twojego i na chwałę i zadość- uczynienie, które Ci za grzeszników składa, a błaga- jącym Twego miłosierdzia, łaskawie racz przebaczyć w imię tegoż Syna Twego, Jezusa Chrystusa, Który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha świętego, Bóg na wieki wieków. Amen.

Ofiary na cele naszego Towarzystwa złożyli:

P. Stanisław Juszczyk 1 złr., p. Marya Maciek 3 mrk., p. Jadwiga Bulla 2 mrk., p. Modesta Cieńska 1 złr., p. Marya Szpilhaczkowa 1 złr., p. Tomaszewska 2 złr., p. Józefa Leśniowska 1 złr., p. Kwiatkowski 1 złr., p. Kozak 60 mrk., p. Grabara 70 mrk., p. Buchta 150 mrk., ks. Piotr Wenc 3 złr., ks. Podlewski 6 złr., ks. Prałat Dr. Stanisław Spis 22 złr., p. Sternicki 650 mrk., p. Hatsch 5 mrk., p. Hornik 84 mrk., Dr. Woynarowski 0.60 złr., Konwent W. W. OO. Franciszkanów ze Lwowa 20 złr., p. Jędrzej Radwański 1.60 złr., p. Jan Kużaj 6.50 mrk., p. Jan Hornik 4.50 mrk., p. Wojciech Hornik 3 mrk., p. Negliszer 3 mrk., pan A. Skiba 2 mrk., p. Dembiński 2 mrk., p. Tomasz Trybus 1 złr., p. Edward Smigiel 220 mrk., pan Paweł Pawlok 1.40 mrk., p. Fr. Hornik 4.40 mrk., ks. Szymon Brenkiewicz 12.50, p. Feliks Wallis 20 mrk., ks. Jakób Guinulka 4 złr., pan D. Wurst 1 złr., p. Kutowski 10.40 mrk., pani Anna Philipp 13.12 mrk., ks. Stanisław Dylski 3 złr., pani Skibniewska 15 złr., O. Mikołaj Szajna 5.50 złr., p. Jan Ostrowski 3.60 złr., ks. Jędrzej Rymar 5 złr., p. Marya Modes 1 złr., p. Leon Władysław Winnicki 6.60 złr., ks. Franciszek Siedlik 1.50 złr., p. Tomasz Trybus 1 złr., pani Julia Milanowska 3

mrk., p. Pawluś 1 złr., p. Maryanna Potok 50 ct., p. Aniela Bajorek 50 ct., p. Andrzej Łabuda 50 ct., p. Anna Kwaśna 50 ct., p. Rozalia Pawłowska 50 ct., p. Maryanna Słowik 50 ct., p. Józef Pawłowski 50 ct., p. Anna Jasieńska 50 ct., p. A. Grabara 40 mrk., p. Adolf Drewniak 10 mrk., pan A. M. z F. 15 rbl., p. Fr. Wawszczak 1 złr., p. P. F. Trybus 230 złr., p. Waszkiewicz 50 złr., p. Ł. Lunds-dorf 1 mrk., p. K. Jabłoński 6 mrk., p. Domachowski 1 mrk., p. J. K. 1 mrk., p. Józef Schmettaner 6 złr., p. Franciszek Markucik 5 mrk., p. Franc. Drzyżga 4 mrk., p. Jan Kocyba 3 mrk., p. Walenty Markucik 3 mrk., p. 3 mrk., p. 3 mrk., pan Wojciech Swoźnik 2 mrk., p. Gustaw Flak 4 mrk., p. Ignacy Grabara 10 mrk., pan Ditman 2 mrk., pan Karol Kieszniok 15 mrk., p. Marcin Grabara 8 mrk., p. Antoni Broja 10 mrk., p. Królikowski 5 mrk., p. Feliks Kieszniok 3 mrk., p. Jan Kubus 4 mrk., p. Aleksander Kieszniok 20 mrk., p. Piotr Łaszczyk 20 mrk., p. Jan Paul 5 mrk., p. Wincenty Szöepe z R. 3 mrk., p. Piotr Szöepe z R. 2 mrk., p. Jan Stokowy 3 mrk., p. Walenty Dyrgala z R. 2 mrk., p. M. Grabara 22 mrk., p. Dziura z R. 3 mrk., p. Kokot 5 mrk.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem życiu i drugim za złożone ofiary.

OGŁOSZENIA.

Drogowskaz dla młodzieży chrześcijańskiej

wydał Ks. katecheta W. Biela

Dziełko aprobowane przez konsystorz o. ł. w Przemyślu.

Cena egzemp. oprawnego 50 ct., broszurowanego 40 ct.

Skład główny w księgarniach:

KRZYŻANOWSKIEGO w KRAKOWIE i GUBRYNOWICZA we LWOWIE.

Do braci włościan

poszukujących kupna gruntu.

„My niżej podpisani koloniści polecamy Wam, Bracia, kupno gruntów w Stupnicy powiat Sambor, gdzie się parceluje rolę, łąki i lasy jako dobre i niedrogie. Nabywca otrzymuje wszystko w największym porządku czysto zainstalowane na wieczność. Jeżeli potrzebuje pożyczki, otrzymuje takową na długie lata na 4%. Kościół polski, szkołę, oraz naukę rzemiosł mamy zapewnioną w miejscu przez księży Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“. Wszelkich wyjaśnień każdemu z chęcią udzielamy ustnie i piśmiennie. Jest nas obecnie 52 rodzin polskich.

W imieniu kolonistów: Jan Ostrowski, Jan Rolniak, Teofil Kielar, Józef Wacyra, Wojciech Pelczar, Walenty Wajtała, Filip Saskot, Jan Helon, Stanisław Klimek, Kazimierz Kocor, Jakób Wacyra, Jędrzej Ukleja, Stanisław Pelcarski, Marcin Terszkiewicz, Błażej Kielar, Jan Kawa, Jan Fasola“.

Adres: Stupnica, poczta Kranzberg, stacja kolejowa Dublany, Kranzberg.

Ks. Bronisława Markiewicza
dzieło

O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

543 stronnic wyszło z druku w Krakowie w drukarni „Czasu“.

Cena egzemplarza 3. złr. 50 ct. w. a.

Skład główny ma SPÓŁKA WYDAWNICZA w KRAKOWIE.

„Przewodnik zdrowia“

Pismo poświęcone pielęgnowaniu zdrowia i sposobowi życia według praw i wskazówek przyrody.

Wychodzi w Berlinie w połowie każdego miesiąca.

Do współpracownictwa zaprasza się każdego, kto na podstawie doświadczeń lub nauki pragnie służyć ludziom w sprawach ich zdrowia.

Przedpłata roczna wynosi z przesyłką w państwie niemieckiem 2.50 mrk., w austro-węgierskiem 3 kor., w rosyjskiem 1.50 rbl., w innych krajach europejskich i w Ameryce 2.70 mrk. W Niemczech i Austro-Węgrzech przyjmują przedpłatę półroczną (1.25 mrk. lub 75 ct.) wszystkie urzędy pocztowe; zapisany pod nr. f. 107. Prawdziwie ubodzy odbierać mogą pismo za nadesłaniem rocznie 50 fen. (30 cnt.) w znaczku pocztowych na opłatę przesyłki.

Wydawca i redaktor: A. Czarnowski, Berlin, Karlstrasse Nr. 32.